

## **Koncert z okazji Święta Niepodległości – Busko Zdrój 8.11.2024**

Jeśli nieustannie ma się ochotę do śpiewania, jeśli w swym repertuarze ma się pieśni patriotyczne, jeśli w swych szeregach ma się chórzystów z korpusu oficerskiego w tym starszych oficerów, jeśli jest pierwsza dekada listopada kończąca się Świętem Niepodległości, a dodatkowo posiada się wiek jak najbardziej odpowiedni do sanatoryjnych wizyt, to nie mogliśmy nigdzie indziej znaleźć się na koncercie jak w 21 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo – Rehabilitacyjnym SP ZOZ w Busku Zdroju.

Dzięki operatywności i znajomościom naszego Jurka pułkownika, śpiewamy tam 8 listopada. Busko Zdrój jest oddalone od Krakowa o niecałe dziewięćdziesiąt kilometrów. Planujemy być tam przed południem. To o tyle istotne, że na godzinę dwunastą mamy zarezerwowane pół godziny w stołówce. A że to sanatorium wojskowe, to dyscyplina, w tym wypadku czasowa, musi jak najbardziej być.

Nie mamy szans w ogóle być niezdyscyplinowanymi, bo w tej kwestii czuwa nad nami właśnie Jurek pułkownik który, co zrozumiałe, dyscyplinę ma już we krwi latami wypracowaną pod mundurem. Nie protestujemy, bo taka dyscyplina nam dobrze robi, gdyż w tej kwestii, mamy bardzo duże deficyty, co potrafiliśmy już wielokrotnie udowodnić przed naszymi koncertami. Zresztą gdybyśmy i tak chcieli protestować, to i tak od naszych stopni podchorążych kaprali, starszych kaprali, sierżantów, czy nawet podporuczników, odległość do stopnia Jurka wynosi wiele wojskowych lat **świątecznych**... Tu nie ma pola do dyskusji.

Na koncert wyjeżdżamy autobusem przed siedziby naszego chóru w piątek przed godziną dziesiątą. Koncert mamy zaplanowany na godzinę piętnastą.

Wyjeżdżamy z Krakowa w kierunku Kocmyrzowa, Proszowic i Kazimierzy Wielkiej. To najkrótsza trasa. Przed Wzgórzami Krzesławickimi przejeżdżamy przez jedną z największych drogowych inwestycji, nawet w skali całego kraju. Trasa S7 biegnąca od autostrady A4 i północna obwodnica Krakowa, to teraz ogromny plac budowy, z dużą ilością wiaduktów i estakad, rozjazdów i nowych jezdni, których budowę mamy okazję obserwować.

Przed Proszowicami skręcamy w kierunku Kazimierzy Wielkiej. Po około dziesięciu kilometrach, mijamy miejscowość Ostrów. To polska Prowansja późno wiosennych miesięcy. To w tych miesiącach można tu zwiedzać i zachwycać się pięknymi lawendowymi polami falującymi efektownymi kwiatowymi dywanami na łagodnych wzgórzach. Wzgórzach które przechodzą, wraz z wjazdem w świętokrzyskie województwo, w piękne Ponidzie, często nazywane, w czasie kwitnących wiosennych i letnich pól, polską Toskanią.

Zresztą cała droga wiedzie przez interesujące tereny, bardzo związane także z historią Polski, żeby wspomnieć tu choćby Wiślicę.

Do Buska dojeżdżamy po około półtoragodzinnej podróży. Łatwo trafiamy do sanatorium, bo oznakowanie jest wyraźne.

Przed samym sanatorium wojskowym spełnia się marzenie naszego Andrzeja golfisty.

Przed wyjazdem mówił, że chciałby zobaczyć nowoczesną kładkę pieszo-rowerową, a jak przyjedziemy na miejsce, będzie jej szukał. Nie musiał szukać.

Kładka znajduje się w najbliższej odległości od bramy wjazdowej na rozległy teren wojskowego szpitala sanatoryjno- uzdrawiskowego, czyli celu naszej podróży.

Ta kładka łączy park z centrum miasta, przebiegając nad ulicą, którą dojeżdżamy do sanatorium. Autorami kładki jest znakomite biuro projektowe z Krakowa, Lewicki Łatak. Kładka ma bardzo oryginalny i nowoczesny kształt, a duża jej część została pokryta tak zwaną stalą kortenowską, przypominającą rdzę. W Krakowie charakterystycznym budynkiem w takim wykończeniu jest Cricoteka nad Wisłą.

Stal kortenowska to stal, która wyglądając jak rdza, ma za zadanie ochronę przed rdzą.

Takie homeopatyczne podejście do architektury i konstrukcji budowli.

Przed wejściem do sanatorium wita nas pan magister Grzegorz Kielesiński specjalista ds. Promocji i działalności kulturalno-oświatowej 21WSzUR. Będziemy pod jego opieką, jak się potem okaże, bardzo dobrą i kompetentną.

Wchodzimy do jednego z budynków i udajemy się do sali przeznaczonej dla nas na szatnię.

Stamtąd idziemy do stołówki, gdzie zasiadamy przy sześcioosobowych stołach.

Jasiu lotnik, jako ten który również doświadczył żołnierskiego chleba, instruuje nas, że w wojsku jest zasada, kto siada najbliżej wejścia, dostaje pierwszy posiłek. To się sprawdza, gdy kelnerki przynoszą jedzenie. Jednak czujne oko Jurka i pana Grzegorza dba, by wszyscy mieli gdzie siedzieć i mieli co jeść. Zwłaszcza, że już jesteśmy w komplecie, bo zupełnie inną drogą dojechała nasza pani Dyrygent wraz z częścią muzyków.

Muzyków, bo nasz koncert jest powtórzeniem schematu, który już sprawdził się podczas naszego jubileuszu piętnastolecia i część utworów będziemy śpiewać przy akompaniamencie instrumentów.

Warto odnotować nasze wojskowe menu.

Zupa jarzynowa, pierogi z kapustą i grzybami, kompot i na deser jabłka. Smacznie.

Po obiedzie idziemy poprzez korytarze i przełączkę do sąsiedniego budynku, gdzie mieści się kawiarnia Bryza. To jest miejsce naszego koncertu.

Idąc do kawiarni, a wcześniej do szatni i na stołówkę, możemy obserwować porządek i czystość w sanatorium. Można powiedzieć dalece ponadprzeciętną. To bardzo dobrze świadczy o gospodarzach obiektu.

Kawiarnia z dość niskim sufitem, więc będziemy walczyć o to, by się dobrze słyszeć.

Ćwiczymy po kolei utwory, które będą na koncercie.

Te bez akompaniamentu, to:

1. Bogurodzica
2. Sztandary Polskie w Kremlu
3. Hej strzelcy wraz
4. Moja Piosnka
5. Białe róże (Rozkwitały pęki białych róż)
6. Pierwsza brygada
7. Naprzód do boju żołnierze (Hymn Polski Podziemnej – rok 1942)
8. Czerwone Maki na Monte Cassino

Te z akompaniamentem, to:

1. Fascination (Oczarowanie)
2. Walc
3. Błękitne bolero
4. Siedem czerwonych róż
5. Pieśń flisaków
6. Archipelag
7. Wyspa pod księżycem
8. Umówiłam się z nią na dziewiątą
9. Całuję twoją dłoń Madame
10. Śpij Kochanie
11. Już taki jestem zimny drań

Akompaniują nam:

Jarosław Olszewski – fortepian elektryczny

Tomasz Grzybowski – gitara

Paweł Kuźmich – kontrabas

Grzegorz Fieber – perkusja

Akompaniują bardzo profesjonalnie i pięknie.

Jesteśmy przygotowani do koncertu.

Po próbie idziemy przebrać się w nasze garnitury.

Przed kawiarnią ustawiamy się kilkanaście minut przed godziną piętnastą.

Kuracjusze powoli zapełniają salę.

Nasz opiekun, pan Grzegorz, przytrzymuje nas trochę opowiadając różne historie z życia sanatorium.

Robi to, bo czekamy jeszcze na dyrektora 21WSzUR, pana pułkownika dr n.med. Bernarda Soleckiego. Jak każdy dyrektor ma wiele zajęć, a tym bardziej tak dużego obiektu.

Pan Grzegorz nawet zastrzega, że być może ze względu na wiele zajęć, dyrektor będzie musiał wcześniej zakończyć słuchanie naszego koncertu.

Rozumiemy to.

Gdy pan dyrektor już jest na sali, są także inni słuchacze, wchodzimy na salę.

Zostajemy przedstawieni ciepłymi słowami gospodarzy.

Zabiera głos także nasza pani dyrygent.

Po prezentacjach zaczynamy koncert.

Koncert trwa trochę ponad godzinę.

Daliśmy z siebie, wszystko. Przynajmniej staraliśmy się.

Mamy wielką nadzieję, że nasz występ się spodobał, że sprawiliśmy wielką przyjemność słuchaczom i organizatorom.

Pan dyrektor nie wyszedł wcześniej, a to znak, że się podobało.

Jeszcze na zakończenie mała niespodzianka dla gospodarzy, bo wręczamy panu dyrektorowi i panu kierownikowi wydany przez nasz chór tomik wierszy "Piórem z chórem" piszącego te słowa.

Jest bardzo miło. Organizatorzy dostają dodatkowo kilka tomików, by rozdać je wśród publiczności.

Wychodzimy z sali.

Idziemy do szatni.

Przebieramy się i udajemy się do autobusu, który już przez ciemny i zamglony listopadowy wieczór, będzie nas wiozł z powrotem do Krakowa..

W tym momencie, stojąc w postawie zasadniczej, dziękujemy także naszemu Jurkowi pułkownikowi, że bez naszego kanclerza Marka, nieobecnego z powodów osobistych, poradził sobie z organizacją i przede wszystkim z nami.

Przed siedzibę chóru, dojeżdżamy przed godziną dziewiętnastą.

Spocznij!

*Janusz Czerwiec*